

**Ojciec Wenanty Katarzyniec**  
**franciszkanin**  
**na tle wspomnień współbraci**  
Dokończenie

19.

Zbliżamy się do kresu życia O. Wenantego. Mimo wypoczynku i oderwania się od obowiązkowych zajęć słaba iskra życia gasła powoli a stale. Po niedługim pobycie w Hanaczowie, wiosce obok Lwowa, wyjechał w sierpniu 1920 r. na Kalwarię Pacjawską. „Pragnął bowiem jak pisze jeden z jego współbraci – umrzeć w klasztorze, bo mówił, że nie godzi się zakonnikowi umierać w jakichś miejscach kąpielowych”. Przyłgął całym sercem do zakonu, był mu wiernym przez całe życie i pragnął pozostać wiernym, aż do ostatniej chwili. Na Kalwarji odprawiał mszę św. do świąt Bożego Narodzenia, nawet mimo nadzwyczajnego osłabienia wygłosił dwa kazania, co świadczy dobitnie o jego heroicznej gorliwości o zbawienie dusz. W nocy 28 grudnia dostał wybuchu krwi; natychmiast poprosił o oleje św. W styczniu odprawił jeszcze kilka razy mszę św. – a później już prawie nie opuszczał łóżka.

W czasie choroby nie mógł się rozstać z ukochanym Jezusem, codziennie przyjmował z wielkim nabożeństwem Komunię św. Wymagało to wielkiego wysiłku i umartwienia ze strony chorego, „bo gorączka go bardzo paliła, on jednak zawsze wytrwał bez picia, by przyjąć naczczo do serca Niebieskiego Gościa”. Następny wypadek daje przekonujące świadectwo o jego umartwieniu i panowaniu nad sobą. „Było to zimową porą. O. Kazimierz gwardjan kalwaryjski o godz. pół do siódmej spieszył do celi O. Wenantego z Najśw. Sakramentem. Gdy wszedł do celi spostrzegł kłęby dymu, unoszące się całymi wałami po izbie i napełniające pokój do tego stopnia, że w mieszkaniu nic nie było widać. Otworzono okna i przewietrzono celę. O. Kazimierz natychmiast zajął się chorym i nad podziw zastał go spokojnym. Na twarzy O. Wenantego nie okazała się ani jedna zmarszczka zniecierpliwienia. Przyjął spokojnie i z anielskim skupieniem Pana Zastępów i pozostawał nadal błogim i miłym, jakby nic nie zaszło”. W ciągu dnia często kazał sobie czytać litanje i Pismo święte.

Na cierpienia nie skarżył się wcale, a zapytany, co go boli, odpowiadał zazwyczaj: „nic mnie nie boli, tylko ta gorączka”. – Rzeczywiście trawiła go zawsze bardzo silna gorączka, której doktorzy nie mogli usunąć. Na kilka dni przed śmiercią gorączka spadła znacznie. Ucieszył się tem O. Wenanty. Zaraz podyktował list do matki zapewniając ją, że odzyska zdrowie. Powrócił również i apetyt, współbracia sądzili, że pożyje przynajmniej miesiąc. Inaczej jednak zawyrokował Bóg; 30-go marca gorączka nagle się wzmogła, a 31-go wieczorem, koło godziny szóstej uleciała jego czysta dusza przed tron Jezusa, któremu się poświęcił i dla którego chwałę siły swe stargał.

„Cichy prowadził żywot, to też i cichutki miał pogrzeb” pisze jeden z naocznych świadków ostatnich chwil O. Wenantego. Wysłano telegramy i kartki z zaproszeniami na pogrzeb, tymczasem przyjechał tylko gwardjan z pobliskiego Przemyśla. Z rodziny przyjechał tylko siostrzeniec. Były to czasy niespokojne wojenne.

Kończę słowami długoletniego kolegi O. Wenantego, który wyrzekł dowiedziawszy się o jego śmierci : „Wola Boża! Szczęśliwy! I nie za niego, ale do niego modlitwy już ślać wypada”.

W. Z.

---

W. Z., *Ojciec Wenanty Katarzyniec franciszkanin na tle wspomnień współbraci – cz. 19*, Pochodnia Seraficka, 1(1930)28-30.